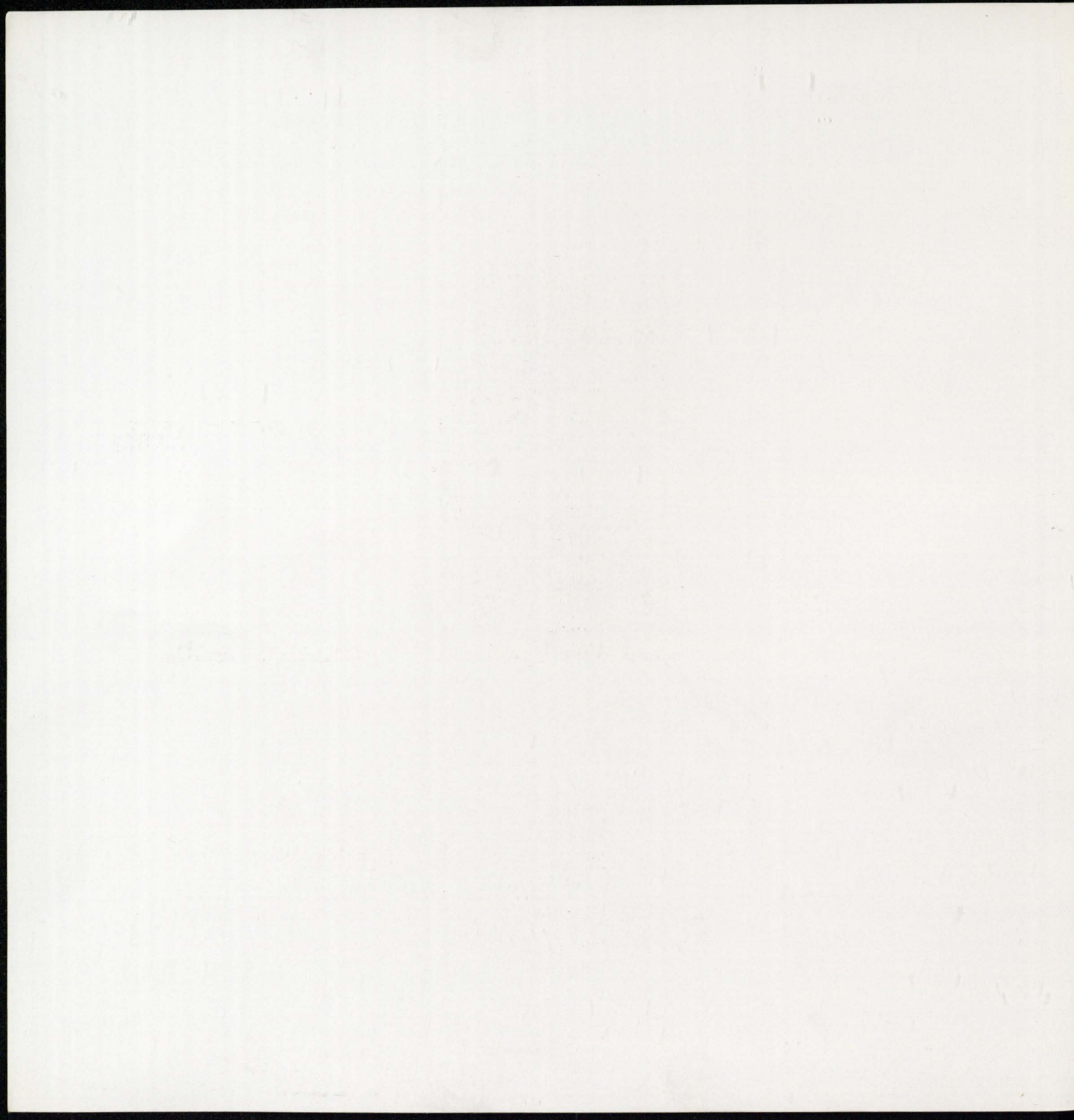


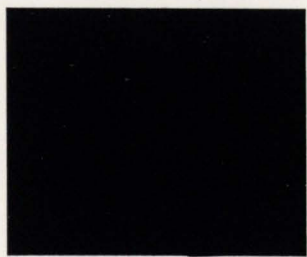


ewa andrzejewska

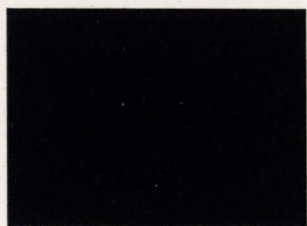


andrzej j. lech





ewa andrzejewska



andrzej j. lech



Biuro Wystaw Artystycznych
Jelenia Góra, ul. Długa 1
maj 1998 r.

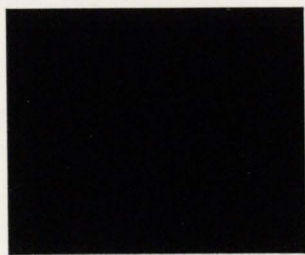
Two Endowments



Endowment of



Faint text or a signature, possibly a date or name, located at the bottom center of the page.



ewa andrzejewska

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
455 N. 5TH ST. N.Y.C.



Blues o piątej nad ranem

Kiedyś, w zamierzonych latach siedemdziesiątych, pewien mądry inżynier - akustyk, Moog dał światu Syntezator - i pomyślałem sobie wtedy, że dany mi został Kosmos Dźwięków, które już z racji swego kosmicznie nieograniczonego spektrum otworzą mi możliwość permanentnego obcowania z Absolutem.

Dopełnieniem mojego upojenia stała się tęcza barw, którą za pośrednictwem ORWO zafundował mi dobry wujek Erich.

Dziś wiem, że sepia jest jednym z podstawowych kolorów niebieskich, a niebieski dźwięk może wydać tylko drgająca struna.

Nienajlepiej śpiam ostatnio, więc zdarza się, że bezsenność wygania mnie na drogę.

O tej „godzinie słynnej piąta pięć”, godzinie nieporuszonego jeszcze powietrza, godzinie pierwszego, niskiego światła, godzinie przymglonej ciszy - wraca do mnie okrutne, egoistyczne (z gruntu i z premedytacji) marzenie, że oto jestem ostatnim Właścicielem Domeny, lub też Pierwszym do Niej Przybyszem.

Ulice, mosty, bloki, hale fabryczne, są już tylko tym, czym są kopce termitów lub koralowe rafy, góry odbite w wodzie.

Nie podlegają instrumentom obumierającej epoki, nie mają nazw, nie dźwigają kamieni historii. szyldy - witryny mogą być co najwyżej tylko runami dopełniającymi całości Jej Pejzażu który trwa - jak trwają Zielone Wzgórza nad Starym Lasem

- jak Bezkrzesne Manowce i Widok nad Widoki
- jak trwa Sad

Blues at five in the morning

Some time ago, in the long-forgotten 1970s, a clever acoustics engineer, Moog gave the world the Synthesiser - and at that moment I thought that I have been given a universe of sounds, which due to its unlimited range will give me a chance of permanent contact with the Absolute.

My elation was completed with a colour spectrum, offered to me by good uncle Erich and his gift ORWO camera.

Now I know that sepia is one of basic shades of blue, and only a vibrating string may give out a blue sound.

I do not sleep well these days, so sometimes my wakefulness makes me go into the road.

At this „famous five past five in the morning”, the time of the air that has not been stirred yet, of the first, low light, of misty silence - I can feel the comeback of the relentless, selfish (by nature and intention) dream, in which I am the last Owner of the Domain or the First Newcomer.

Streets, bridges, housing blocks and factories become essentially the same as termite-heaps, a coral reef or a reflection of mountains in water.

They are not subject to the instruments of the dying epoch, they do not carry names or stones of history.

Shop windows may be just the runes completing the lasting panorama - as ages-old as the Green Hills over the Old Forest

- as lasting the Unrestricted Wilderness and the View of All Views

- as lasting the Orchard

1871

VI

The first part of the report is devoted to a general
 description of the country and its resources. It
 is followed by a detailed account of the
 various industries and occupations of the
 people. The third part contains a list of
 the principal towns and villages, with
 a description of their situation and
 extent. The fourth part is a list of
 the principal rivers and streams, with
 a description of their course and
 extent. The fifth part is a list of
 the principal mountains and hills, with
 a description of their situation and
 extent. The sixth part is a list of
 the principal lakes and ponds, with
 a description of their situation and
 extent. The seventh part is a list of
 the principal forests, with a
 description of their situation and
 extent. The eighth part is a list of
 the principal minerals, with a
 description of their situation and
 extent. The ninth part is a list of
 the principal animals, with a
 description of their situation and
 extent. The tenth part is a list of
 the principal plants, with a
 description of their situation and
 extent.



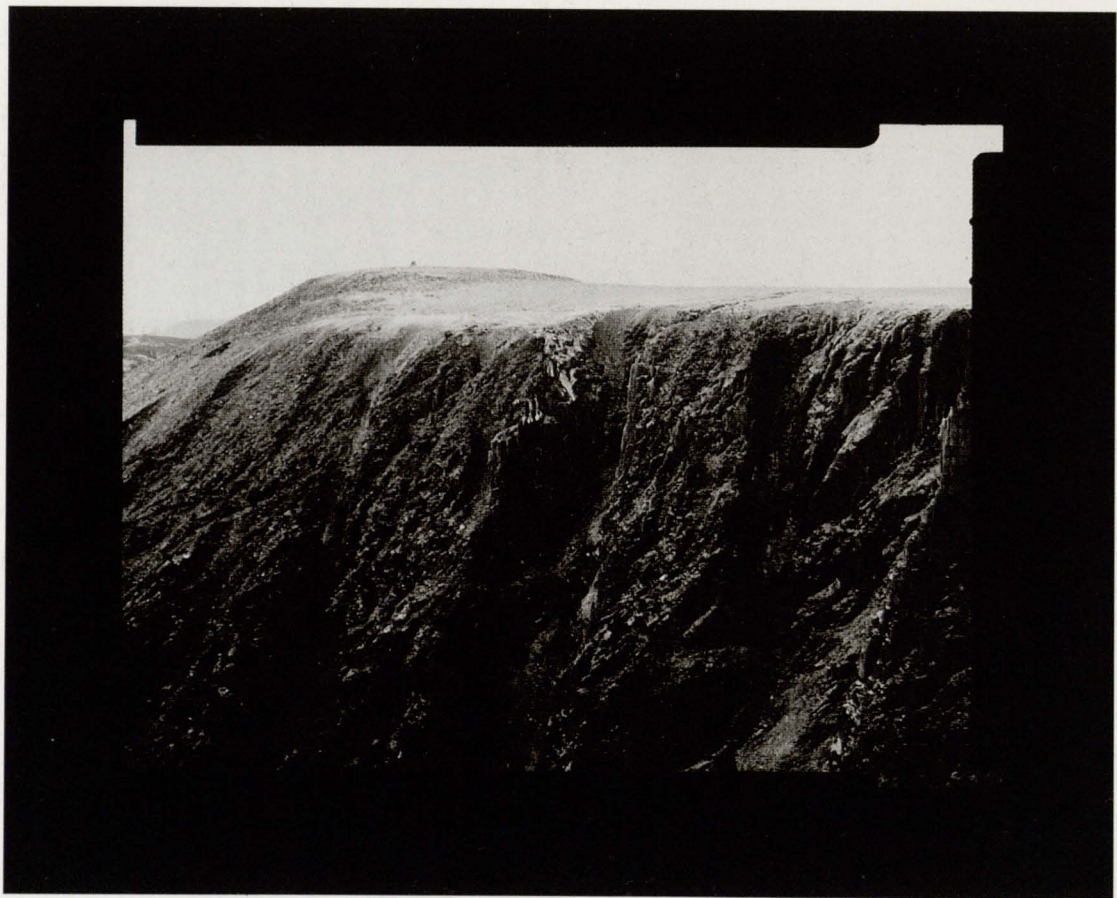
Maciejowiec, 1989 r.



Maciejowiec, 1989 r.



Karkonosze, 1991 r.



Karkonosze, 1991 r.



Jelenia Góra, 1991 r.



Jelenia Góra, 1995 r.



Jelenia Góra, 1997 r.



Jelenia Góra, 1997 r.



Wojanów, 1997 r.



Jelenia Góra, 1998 r.



Rudawy Janowickie, 1997 r.



Jelenia Góra, 1998 r.



Tatry, 1996 r.



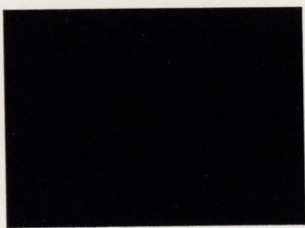
Warszawa, 1998 r.



Warszawa, 1998 r.



Warszawa, 1998 r.



andrzej j. lech



„Gdańsk, Oliwa, 1997”



Nowy York, 23 września 1997.

Dochodzi druga. Canal Street pod Manhattanem. Metro. Miasto to goni gdzieś bez wytchnienia. Teraz już 9th Street Station. Na górze lekki deszcz, obok mnie prawdziwy Murzyn siedzi ładnie ubrany. Przede mną młodzietka „żółtka” pokazuje niebieskie majtki, bo ma bardzo krótką sukienkę. Fajnie wygląda to połączenie żółtego z niebieskim. Dużo widać, choć tracę wzrok. Ktoś je zupę, ktoś inny gada do siebie. A ja jadę i już!

New York, 23rd September 1997.

It's nearly two in the afternoon (that is 14.00 for you). Canal Street near Manhattan. Subway. The city is restlessly rushing somewhere. It is already 9th Street Station. There is drizzle atop, next to me is sitting a black man, neatly dressed. In front of me there is a young Asiatic girl, with her blue panties showing from under her unbelievably short dress. This combination of blue and yellow looks great. There is a lot to be seen, although my eyes are getting worse. Someone is having a soup, another one is talking to himself. But I keep travelling on and that's it!

„Wuppertal, 1986”



Jersey City, 3 października 1997.

Wczoraj byłem na wystawie - prezentacji kilku galerii fotograficznych z Nowego Yorku, Los Angeles i z Londynu. The Cramercy International Contemporary Photography Fair. Byli jeszcze Szwajcarzy, jakaś galeria z Atlanty i z San Francisco. Mało było prawdziwej fotografii. Dużo za to wewnętrznego, wielkich rozmiarów, grupowego seksu. Wszystko w hiper - perfekcyjnym kolorze, świetnie przygotowane i podane. Fotografia, za zaproszeniem inscenizowana.

Jersey City, 3rd October 1997.

Yesterday I was to an exhibition - a presentation of a few galleries of New York, Los Angeles and London. There were also some Swiss people, some gallery from Atlanta and one from San Francisco. There was not too much real photography. Instead, lots of inner, enormous, group sex. All of it in superb, perfect colours, very well prepared and shown. Photography, excuse my opinion, much staged.

„Tampa, Florida, 1996”



Jersey City, 24 lutego 1998.

Kilka dni temu, dla Museu de Arte Moderna da Bahia w Brazylii, robiłem zdjęcia masek afrykańskich, wyjątkowo pięknych i niezwykle demonicznych. I ciągle też czytam dusznego od duchów „Szatana w Goraju” Singera, słucham wzruszającej Niny Simone, śpiewam z Van Morrisonem smutną piosenkę o Coney Island.

Dochodzi czwarta rano. Cisza, która boli jak samotność.

Jersey City, 24th February 1998.

Continuation followed! Several days ago I was taking pictures of some African masks, beautiful and incredibly demonic, for the Museum of Modern Art in Brazil. I am still reading „The Demon in Goraj” by Isaac Singer, listening to the charming Nina Simone, enjoying Symphony No. 3 by Górecki, singing the sad song about Coney Island along with Van Morrison.

It's almost three in the morning. Silence, as painful as loneliness.

„Köln, Germany, 1986”



Coney Island, 13 stycznia 1998.

To biedne teraz miejsce i tęskni ono za starym i dostatnim czasem. Taki średniowieczny jarmark. Atmosfera cyrku, wesołego miasteczka, obozów cygańskich. Na jednym z przedstawień w jakiejś budzie widziałem kobietę z brodą, węże albinosy, karły wielkości 25 cm, siostry syjamskie z jedną parą piersi, psa bez łap, mężczyznę giganta, chłopca z 12 palcami u ręki. Wstęp kosztował 5 dolarów. Po wyjściu z tego miejsca pobiegłem szybko do metra, bo w mojej pracowni czekało na mnie dobre, czerwone, wytrawne w dużych ilościach.

Coney Island, 13th January 1998.

The place is rather poor now and seems to long for good old times. A sort of medieval market place. The atmosphere of a circus, fun fair and Gypsy camp. At one of performances in some hut I saw a bearded woman, albino snakes, playing cards of 25 cm, Siamese sisters with one pair of breasts, a dog without legs, a giant man, and a boy with 12 fingers at a hand. The admission was \$5.00. On leaving the place I ran towards the subway as quickly as I could, as at home there was good red dry wine in large quantity, waiting for me.

„Sochaczew, 1992”



„Samotnia”, Dzień Drugi, 21 października 1985.

Jest już po śniadaniu. Kielbasa, pomidory, koszmarnie słodka herbata. A teraz dobra kawa, papierosy i za oknem dużo słońca. Pokój numer 17. Dzisiaj zrobię zdjęcie swoim aparatem, który upadł mi kilka tygodni temu na cegły. Kielbasy nie zjadłem.

„Samotnia”, Dzień Trzeci, 22 października 1985.

„Interwencje ludzkie w zdjęcia (kadrowanie, od-

„Samotnia” Mountain Hostel, Day Two, 21st October 1985.

It is already past breakfast. Sausages, tomatoes, unbearably sweet tea. And now a good coffee, a cigarette and plenty of sunshine behind the window. Room number 17. Today I will take some pictures with my camera, which I dropped on stones a few weeks ago. I haven't eaten the sausages.

„Samotnia” Mountain Hostel, Day Three, 22nd October 1985.

„Human intervention in the pictures (framing, distan-

„Jackson, Mississippi, 1998”



ległość, naświetlenie, ostrość, szybkość) należą do płaszczyzny konotacji, jak gdyby na początku (nawet utopijnym) istniała brutalna, naga fotografia (czołowa i ostra) na którą człowiek nanosi, przy pomocy różnych technik, znaki zaczerpnięte z kodów kulturowych. Tylko przeciwstawienie kodu kulturowego i naturalnego nie-kodu może, jak się wydaje, wyjaśnić specyficzny charakter zdjęcia i pozwoli na ocenę rewolucji antropologicznej, jaką ono przedstawia w historii ludzkości”. To czytam dzisiaj (Roland Bar-

ce, exposure, definition, speed) belongs to the level of connotations, as if at the beginning (even if hypothetical only) there had existed a crude photography (brutal and highly defined), on which man imposes, with various techniques, markings originating from cultural codes. Only the opposition of cultural codes and natural non-code seems to be able to account for the specific nature of a picture and allow estimation of the antropological revolution which it represents in the history of mankind”. That's

„Livorno, 1987”



thes o szaleństwie i paradoksie fotografii). Piję kawę, robię nowe zdjęcia dla Ciebie i przygotowuję się do wyjazdu.

„Samotnia”, Dzień Czwarty, 23 października 1985.

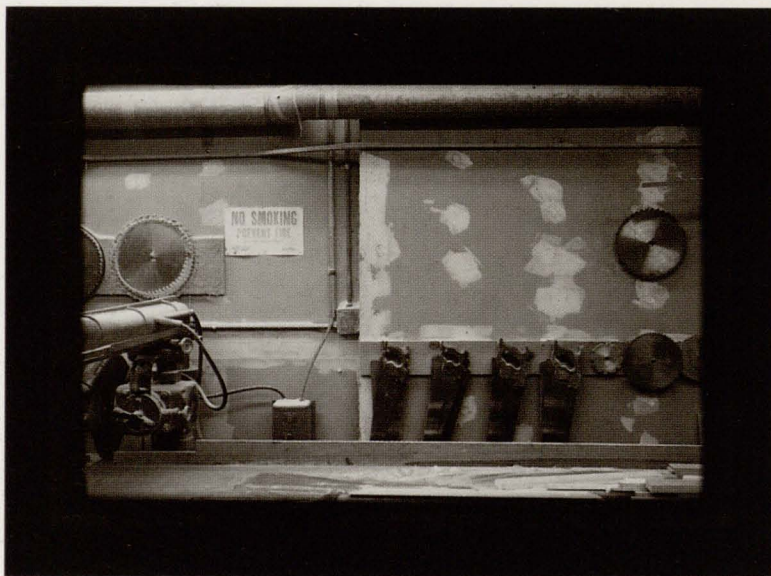
Po śniadaniu poszedłem robić zdjęcia. Myślałem byłem z wędrującymi kiedyś fotografami. Wspominałem Chagalla, Westona, Park Chopina, herbatę i pierogi ruskie, Paryż i Amsterdam, Kutno i Suwałki, jakieś galerie „gdzieś tam”, pijanego Modiglianego, psa Jakuba, stacje i pociągi, wiatr i deszcz, i Syriusza B.

what I've been reading today (Roland Barthes). I'm drinking coffee, taking new pictures for you and preparing to leave.

„Samotnia” Mountain Hostel, Day Four, 23rd October 1985.

After breakfast I went photographing. I was thinking about the wandering photographers of the past. I also recalled Chagall, Weston, Chopin Park, tea and Russian noodles, Paris and Amsterdam, Kutno and Suwałki, some small galleries „at the end of the world”, the drunken Modigliani, Jacob's dog, trains and stations, wind and rain, and Sirius B.

„Bayonne, New Jersey, 1996”



Montreal, sobota, 1 listopada 1997.

W Polsce Wszystkich Świętych. Jutro Dzień Zaduszny. Zapach świec, polska jesień, liście na cmentarzach, groby bliskich. W domu herbata, placek ze śliwkami i „kruszonką”. Teraz ból. W tym roku straciłem brata, kilka miesięcy później umarła moja mama.

Jersey City, poniedziałek, 22 grudnia 1997.

Dwa dni przed Wigilią Bożego Narodzenia. Kupiłem choinkę, taką małą, piękną w doniczce. I ta choinka wyobraż sobie, wyleciała nam przez okno.

Montreal, Saturday, 1st November 1997.

In Poland they are celebrating All Saints' Day. Tomorrow it's All Souls' Day. The smell of burning candles, Polish autumn, golden leaves lying all over the cemeteries, the graves of relatives and friends. Later on at home plum tart and crumble. Now it's just pain. This year I have lost a brother, a few months later my mum died.

Jersey City, Monday, 22nd December 1997.

Two days left to Christmas Eve. I have bought a Christmas tree, a small (but beautiful) one in a pot. And the tree has fallen out of the win-

„Wuppertal, Germany, 1986”



Nawet nie wiemy kiedy. Nie wiemy też dlaczego. Ciekawe gdzie jest teraz, z kim i czy ma dobrze. Była wyjątkowo zgrabna, soczyście zielona i ładnie pachniała.

Port Henry, wtorek, 4 listopada 1997.

Interstate Highway 87. Zostało mi mniej więcej pięć godzin drogi do Nowego Yorku. Wielki deszcz. Mijamy samochody z drewnem, stare wsie, puste gospodarstwa rolne. Diamond Point, małe miasteczko nad jeziorem i pięknym widokiem na góry. Wspominam Karkonosze. Sa-

dow. We don't even know when. We don't know why, either. I wonder where it is now, who with, and if it is happy. It was exceptionally elegant, deep green.

Port Henry, Tuesday, 4th November 1997.

Interstate Highway 87. I am left with more or less five-hour drive to New York. It's pouring with rain. We are passing lorries carrying timber, old villages, and abandoned farms. Diamond Point, a little town with a lake and beautiful view over the mountains. I recall the Karkonosze Mountains. Saratoga

„Książ, 1987”



ratoga Springs. Od razu w głowie mam fotografie Evansa („Main Street, Saratoga Springs, 1931”). Jedziemy wzdłuż rzeki Hudson.

Nowy York, wtorek, 28 października 1997.
Wczesne popołudnie. Moja pracownia na Manhattanie. Dookoła obrazy, stare i nowe fotografie, kilka grafik, blejtramy dużych rozmiarów. Przede mną okno wystawowe z lustrzanym odbiciem żółtego napisu: „Chelsea Art Supplies. Custom Framing and Stretching”. Mały stół i duża kawa. Mam ten sam widok od kwietnia

Springs. Evans' photos come to my mind like a flash („Main Street, Saratoga Springs, 1931”). We are following the Hudson River.

New York, Tuesday, 28th October 1997.

Early afternoon. My atelier in Manhattan. All around me there are paintings, old and new photos, some graphics, large stretchers. In front of me there is a shop window with a mirror image of the yellow words „Chelsea Art. Supplies. Custom Framing and Stretching”. A small table and a large mug of coffee. I have had the

„Hartford, 1989”



1997 roku. Jestem w tym nienormalnym miejscu, bo tu świetnie myśli mi się o fotografii. Polska końca 1996 i początku 1997 roku. 106 dni. Gdańsk, Jelenia Góra, Opole, Łódź, Warszawa, rodzinny Wrocław. Ale zupełnie najwcześniej nieznanymi mi, mały Jagniątków. Dworzec w Jeleniej Górze i Nina z Kubą. Później spotkanie z Wojtkiem. Od mojego wyjazdu z Polski minęło 10 lat. Stare zapachy i klimaty. Wspomnienia. A tu dookoła tyle nowego, innego, i nie mojego już. I ja też oczywiście jestem już inny, nowy i nie mój też.

same view since April 1997. I am staying at this abnormal place, because here I can think about photography really well. Poland at the end of 1997 and the beginning of 1998. 108 days. Gdańsk, Jelenia Góra, Opole, Łódź, Warsaw, my home town of Wrocław. But first of all the unfamiliar, little Jagniątków. The meeting with Wojtek. It's 10 years since I left Poland. Old smells and climates. Memories. And here so many things around, strange, new and not my own. And of course I am also not the same old self.

„New Orleans, Louisiana, 1998”



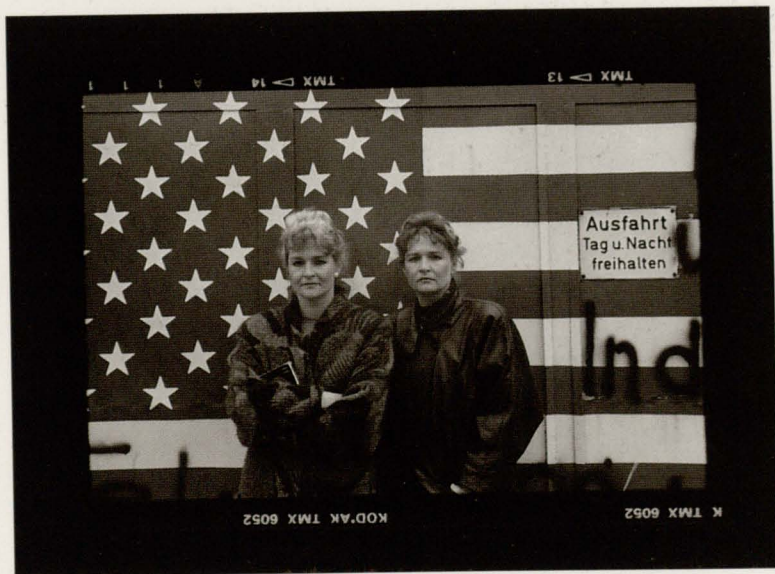
Warszawa, wtorek, 15 października 1996.

Wojtek: teraz Restauracja „Dzik” (tuż obok Dworca Warszawa Centralna). Południe. Piwo „Okocim Mocne” (bo inaczej nie potrafię), jajecznica z dwóch jajek i z jedną pieczarką. A w lasach białe łanie. Za kilka godzin Gdańsk-Oliwa. Wczoraj Wrocław, Opole. Przedwczoraj Opole, Wrocław i jeszcze raz Opole. Saj, Puchałowie, moja mama, brat, siostra Magdy, w sobotę Jedlina Zdrój i Ewa z Piotrem, w Warszawie spotkanie z Mirką, w Opolu uroczę odwiedziny u Marków i Sławojów. Dworzec Centralny

Warsaw, Tuesday, 15th October 1997.

Wojtek: now the „Wild Boar” restaurant (next to the Warsaw Central Station). Noon. The „Okocim Strong” beer, double scrambled eggs with one mushroom. And white does in the woods. We will be in Gdańsk-Oliwa in a few hours. Yesterday it was Wrocław and Opole. The day before it was Opole, Wrocław, and Opole once again. Saj, the Puchałas, my mum, brother, Madge’s sister, and the town of Jedlina Zdrój on Saturday. The Warsaw Central Station lo-

„Wiedeń, 1987”



pusty i mały jakiś. I Warszawa też jest już inna. Smutno mi. Może brak mi do tego wszystkiego dobrego, to znaczy odpowiedniego, dystansu. A w radiu właśnie Klenczon śpiewa „Spacer dziką plażą”.

Nowy York, środa, 24 grudnia 1997.

Wigilia. B.M.W: Bar. Wczesne popołudnie. Piję kawę, palę papierosa i gapię się bez sensu na swoje fotografie, które wiszą od kilku dni w tym miejscu. Nie ma śniegu, ale na zewnątrz i we mnie jest bardzo świątecznie. Manhattan. U Ciebie już wieczór. Gdzie

oking empty and somehow smaller. Warsaw also looking different. I feel sad. Maybe I miss the good, proper distance. On the radio Klenczon is just singing „The Walk Over Wild Beaches”.

New York, Wednesday, 24th December 1997.

Christmas Eve. B.M.W. A bar. Early afternoon. I am sipping coffee, smoking a cigarette and gazing at my photographs, which have been hanging here for a few days. There is no snow, but outside and inside me it is very Christmassy. Manhattan. It must already be evening at your place. Where are you,

„Jersey City, New Jersey, 1998”



teraz jesteś, co robisz, kiedy piszę te swoje pisanie do Ciebie.

Jersey City, środa, 4 lutego 1998.

Dochodzi dziesiąta rano. Siedzę w małej restauracji tuż przy Hudson River. Widzę Empire State Building i jego okolice. Jest szaro, lekko pochmurnie. Światło wygląda bardzo fotograficzne, tak jak lubię.

Champlain, wtorek, 4 listopada 1997.

New York State. Granica. Jest 11:15 przed południem, już U.S.A. Po kontroli paszportów, pięk-

what are you doing at the moment that I am writing for you.

Jersey City, Wednesday, 4th February 1998.

It's nearly 10.00 in the morning. I am sitting at a small restaurant right by the Hudson River. I can see the Empire State Building and things close to it. It's grey, slightly cloudy. The light is very photographic, just the one I like. I am missing you. Autumn, yellow and reddish leaves in the streets, the sun and the St Lawrence River, great liners, the harbour, the space. I can't describe what I see really well. It always seems to be so. Maybe I should

„Opole, 1985”



ny czarny pies obwąchał nasze bagaże, autobus i jedziemy dalej. To piękna podróż. Malownicza, wśród gór i starych, opustoszałych osad. Droga Interstate 87. Wracam do siebie.

Fragmety „Podróżnego dziennika” przesłane w maju 1998 roku przez Andrzeja Lecha, fotografa zamieszkałego w Nowym Yorku do Roberto Michaela, tłumacza zamieszkałego w Paryżu.

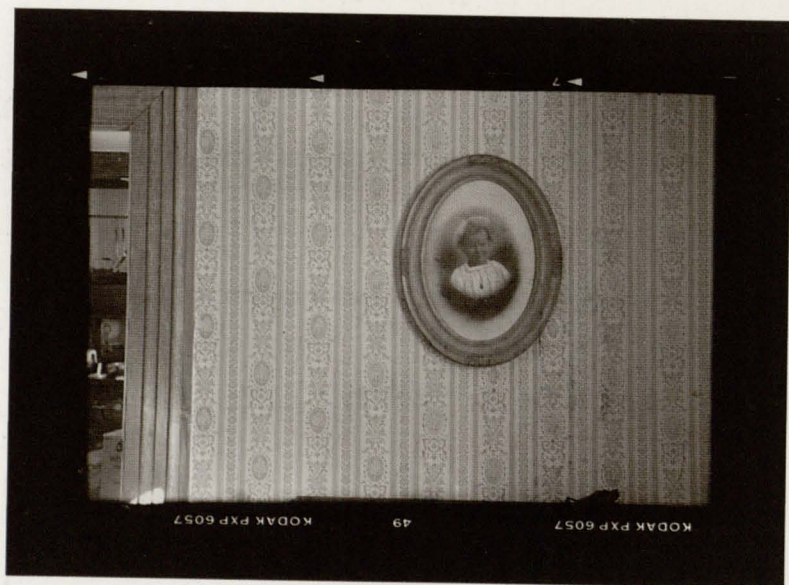
Old Chelsea Station, N.Y., N.Y. May 12, 1998.

photograph? Longing. Longing for great journey, for the unknown, for the known and for everything behind the horizon.

Champlain, Tuesday, 4th November 1997.

New York State. The border crossing. It's 11.15 in the morning, the US already. After the passport control, a beautiful black dog sniffed at our baggage, bus and onwards we go. It's a beautiful trip, much picturesque, among the mountains and old, abandoned settlements, Interstate 87. I am going back home.

„Tanworth, Ontario, 1997“



Ewa Andrzejewska
Born in Wrocław, Poland, January 28, 1959.
Świętojańska 4/5
58-500 Jelenia Góra
tel. (075) 75-244-97

Andrzej J. Lech
On The Way Gallery
Born in Wrocław, Poland, January 22, 1955.
Since 1989 resides in Jersey City, New Jersey.
111 First Street, Studio 6-4-C
Jersey City, New Jersey 07302
T/F: 201-856-2984

